# DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 3/15 Lipca 1855 roku. № 183. Jutro Najświętszéj Marji Panny Szkaplerznéj.
Wschód słoń. o god. 3 min 58. — Zachód o g. 8 m. 12.


*Z Petersburga, 24 czerwca (6 lipca).*

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Nadesłany obecnie przez jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa dziennik działań od 4 do 17 (16 do 29) czerwca, zawiera uzupełniające wiadomości o świetnem odparciu szturmu pod Sebastopolem i nadto niektóre szczegóły tak o dalszym postępie robót oblężniczych, jako i o przedsiębranych przez nas dla przeciw działania im środków.

Dzień 6go (18go) czerwca, dla znacznéj liczby napadających wojsk nieprzyjacielskich, gwałtowności ataku i zaciętości boju, może być dla załogi Sebastopolskiéj uważany na równi z prawdziwie bohaterskiemi czynami naszych dziejów wojennych. O świcie, wśród ogłuszającéj kanonady, nieprzyjaciel ruszył do szturmu, w zupełnéj, jak się zdawało, ufności, że wczorajsza kanonada poczyniła w naszych szańcach wyłomy, przez co te stały się łatwemi do zdobycia. Gęsty łańcuch jego ogarnął przestrzeń na 4 wiorsty, a za nim szły kolumny, wspierane silnemi rezerwami; w takim szyku szturmujący rzucili się na warownie i wszczęli morderczą bitwę.

Rozważna działalność jenerał-porucznika Chrulewa, wytrwałość najbliższych jego pomocników: kontradmirała Panfiłowa i jenerał-majora księcia Urusowa, równie jak i wzniosłe poświęcenie się wszystkich, którzy mieli udział w téj rozprawie od jenerała do żołnierza, uczyniły gwałtowne natarcie nieprzyjaciela bezskutecznem. Mężne Sebastopolskie wojska zdołały, w nocy z 5go (17go) na 6go (18go) czerwca, ponaprawiać, pod najsilniejszym ogniem, wszystkie uszkodzenia, a podczas szturmu, odparłszy rozpaczne ataki, ścigały niektóre oddziały przeciwnika do samych jegoż przykopów.

W skutek tego, sprzymierzeńcy znajdują się zmuszonymi prowadzić daléj regularne oblężenie, które, bez wątpienia wymagać będzie z ich strony i wiele czasu i ogromnych ofiar.

Uporczywość i długotrwałość szturmu, podczas którego massy wojsk nieprzyjacielskich musiały nacierać pod zabójczym ogniem kartaczowym, nie mogły nie zrządzić bardzo wielkiéj w jego szeregach straty. Według zeznań zbiegów, strata Francuzów dochodzi w zabitych i ranionych do 10,000 ludzi; w liczbie poległych wymieniają jenerałów: Meyran, Brunet i Voran; u Anglików, według słów tychże zbiegów, ubyło z szeregów do 3,500 ludzi; między poległymi liczą się jenerałowie angielscy Collin-Campbell i York (zmarli od ran w niewoli) i wielu oficerów wyższych i niższych stopni.

Nadto, w liczbie wziętych przez nas 600 jeńców, z których do 300 jest ranionych, znajdują się: 1 sztab-oficer i 11 ober-oficerów francuskiéj, 1 sztab-oficer angielskiéj armji.

Nam, prócz wymienionych w doniesieniu z d. 7go (19go) czerwca, zabito: dowódcę 5éj roty Siewskiego pułku piechoty, walecznego sztabs-kapitana Ostrowskiego, który tak śmiało ze swą kompańją uderzył na nieprzyjaciela, już po jego wtargnieniu do baterji Gervais, i raniono: fligel-adjutanta kapitana 1éj gangi Kiślińskiego, z Mińskiego pułku piechoty majora Rudanowskiego, z Odeskiego pułku strzelców podpułkownika Nikitina, i z Jeleckiego pułku piechoty podpułkownika księcia Bagratjona. (*Inw. Rus.*).

Sprzymierzeńcy, po doznanem niepowodzeniu, posuwali daléj następne roboty oblężnicze: od 7 (19) do 15 (27) czerwca, przedłużali podkopy naprzeciw cmentarza, bastjonu Nr. 5 i reduty Schwartza, łączyli za pomocą przykopu reduty Selengińską i Wołyńską, wyprowadzali naprzód komunikacje od Kamczatskiéj lunety i budowali baterje bardziéj na lewo od Selengińskiéj reduty, ku buchcie; ale wszystkie te roboty tak dalece są utrudniane wybornem działaniem naszéj artylerji, że usiłowanie nieprzyjaciela, wyprowadzenia 10 (22) czerwca przykopu naprzeciw peresypu, zostało przez najbliższe baterje całkowicie przeszkodzone i już się nie ponawiało.

Przeciw czwartemu bastjonowi nieprzyjaciel działa fugasami kamienie ciskającemi i minami; pierwsze wszakże żadnéj nam nie zrządzają szkody, a przeciw ostatnim używane są przez nas skutecznie kamuflety.

Od 7 (19) czerwca ogień nieprzyjacielski słabł stopniowo i strata nasza zmniejsza się: 7 (19) czerwca ubyło z Sebastopolskiéj załogi 62 zabitych i 292 ranionych; do 11 (23) czerwca, strata dochodziła do 7 zabitych i 27 ranionych; w liczbie ostatnich, na nieszczęście znajduje się raniony 8 czerwca kulą w łydkę na wylot, jenerał-major z orszaku JEGO CESARSKIEJ MOŚCI Todtleben, ale to nie przeszkadza mu kierować po dawnemu czynnościami obrony.

W pomienionym przeciągu czasu, głównym przedmiotem naszych zatrudnień było oczyszczenie rowów, przedłużenie frontów i przysypywanie skrzydeł rozmaitych szańców.

Pomimo to, że skutkiem nadzwyczajnych, przeszło od miesiąca trwających upałów, ziemia całkiem się zeschła i ztąd roboty nadzwyczaj się utrudniły, Sebastopolska załoga, dzięki bezprzykładnéj jéj gorliwości, zdołała naprawić wszystkie fortyfikacje i przygotować nowe środki dla jak najdzielniejszéj ich obrony. (*Inwalid Ruski*).

Otrzymaną w téj chwili depeszą telegraficzną z dnia 19 czerwca (1 lipca) jenerał-adjutant książę Gorczaków donosi, że do godziny w pół do 10éj wieczorem dnia tego, pod Sebastopolem żadna w położeniu wojujących armji nie zaszła zmiana. (*Inw. Ruski*).

WIADOMOŚCI Z MORZA BALTYCKIEGO.

Od 15 (27) do 21 czerwca (3 lipca) flota nieprzyjacielska, stojąca naprzeciw Kronsztadu, ograniczała się posyłaniem kanonjerskich szalup dla ścigania fińskich łódek, które nieostrożnie oddalały się od brzegu i dla uszkodzenia telegrafów. Z liczby tych wycieczek jedna była dokonana 20 czerwca (2 lipca) przeciw statkom, które stały pod wsią Wielkim Iżorskiem, (o 10 wiorst od Oranienbaum), koło telegrafu Krasnéj Górki.

20 czerwca (2 lipca) o 2 wiorsty w nocy, dwie łodzie kanonjerskie, oddzieliwszy się od nieprzyjacielskiéj floty, ukazały się naprzeciw wsi Wielkiego Iżorska i zaczęły strzelać do czterech, stojących w niejakiéj od brzegów odległości statków. Zatopiwszy z nich jeden, łodzie na czas jakiś połączyły się ze swą eskadrą, a potem, o 7éj rano, skierowały się ku Krasnéj Górce, wysławszy naprzód szalupę dla pomiarów i podług wszelkiego prawdopodobieństwa, dla uszkodzenia telegrafu przy tejże Górce. Stojąca tam warta z 4éj roty grenadjerskiéj Izmaiłowskiego pułku rezerwowego gwardji, skrywszy się w łożamencie, przypuściła szalupę na bliski strzał karabinowy i niespodzianą salwą zmusiła go odpłynąć do łodzi, które w tejże chwili wszczęły ogień do telegrafu i do lasu, wystrzeliwszy przeszło 300 razy. Od tego ognia zapalił się las, znajdujący się za wsią, i przebite zostały sufity i ściany w koszarach służby telegrafu.

Tymczasem na trwogę przybyły do wsi Krasnéj Górki dwie roty Izmajłowskiego pułku gwardji z dwoma działami i rozmieściły się skrycie za wsią. Dowodzący artylerją podporucznik Soroka, upatrzywszy dogodną chwilę, dał trzy razy ognia, przez co zmusił szalupy zwolnić na czas swój ogień i cofnąć się, zapewne w skutek odniesionych uszkodzeń.

O trzy kwandranse na 12tą z rana, kanonada ustała; nieprzyjaciel znacznéj szkody nam nie zrządził; cała nasza strata ogranicza się do jednego kontuzjowanego artylerzysty. (*Inwalid Ruski*).

O G Ł O S Z E N I A

*St. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.*

W ciągu dnia 19 czerwca (1 lipca), flota nieprzyjacielska dawną zajmowała pozycję.

20 czerwca (2 lipca) 1855 r.

W ciągu dnia 20 czerwca (2 lipca), flota nieprzyjacielska zachowywała dotychczasowe położenie. — Z rana od eskadry stojącéj na południowéj stronie, odłączał się 100-działowy okręt i zbliżał się do wielkiéj zatoki, zaś jednocześnie dwie łodzie kanonjerskie strzelały do łódek zwanych łajbami, przechodzących mimo Oranienbaumskiego wybrzeża; a następnie przeszły ku brzegowi Krasnéj Górki, gdzie też strzelały z dział.

21 czerwca (3 lipca) 1855 r. (*Inw. Ruski*).

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W dniu onegdajszym, jako najradośniejszéj rocznicy urodzin NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ ALEXANDRY FEDORÓWNEJ, odprawione były w godzinach rannych, w świątyniach tutejszych różnych wyznań stosowne nabożeństwa. O godzinie 11éj z rana urzędnicy władz wszelkich tak wojskowych jako i cywilnych znajdowali się na solennem nabożeństwie w kościele katedralnym Śéj Trójcy, zakończonem Te Deum, podczas którego działa cytadelli Alexandrowskiéj dały 101 wystrzałów. Wieczorem miasto całe było illuminowane.

— Przez rozkaz CESARSKI, z dnia 19 czerwca, w wydziale służby wojskowéj, jenerał-major Jołszyn z okręgu III korpusu żandarmów, mianowany został członkiem audytorjatu polowego armji czynnéj.

— NAJWYŻSZYM reskryptem z dnia 18 czerwca, NAJJAŚNIEJSZA CESARZOWA ALEXANDRA, zgodnie z wolą NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA, mianować raczyła damą orderu Śéj Katarzyny mniejszego Krzyża, małżonkę jenerała-adjutanta, Elżbietę, córkę Piotra Kotzebue.

*Prokurator królewski przy trybunale cywilnym gubernji Warszawskiéj w Warszawie.* — Zawiadamiam, że Ludwik Wichrowski, komornik przy trybunale cywilnym gubernji Warszawskiéj w Warszawie, po wystawieniu kaucji, obrał zamieszkanie przy ulicy Nowe-Miasto pod Nrem 362, i odtąd obowiązki urzędu swego wykonywać jest mocen.— *Sadkowski.*

— W nocy z 28 na 29 czerwca (z 10 na 11 lipca), pięciu pijanych jeźdców z Kaukazko-góralskiego dywizjonu konnego, wydaliło się samowolnie z m. Kałuszyna, i po dokonaniu rozboju na drodze między Kałuszynem i Mińskiem, ratowało się ucieczką. Jeźdźcy ci zabili 9 ludzi i 7 koni, oraz ranili 6 osób, z których 3 w niebezpiecznym zostają stanie. Dowódca konno-góralskiego dywizjonu, sztabs-kapitan Bazorkin, wyruszywszy w pogoń z komendą także z górali złożoną, odszukał winowajców, otoczył ich i zabrał. Zostają oni obecnie pod ścisłą strażą i oddani są pod sąd wojenny.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 31, wyzdrowiało 11, umarło 16, pozostaje chorych 145.

— Wkrótce w Teatrze Rozmaitości daną będzie pierwszy raz nowa komedja: *Próba małżeństwa.*

— Księgarnia pod firmą Zawadzkiego i Węckiego, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Panien Wizytek pod Nrem 389, odebrała następujące nowości: „Państwo młodzi," kawałek powieści przez Józefa Augusta Skałke, t. 2, Kijów 1855, rs. 2. „Sposób poznawania i domowego leczenia najważniejszych chorób epidemicznie panujących między dziećmi dla użytku wiejskich mieszkańców," wydał Stefan Chrystowski, Kijów 1855, kop. 45. „Homeopatyczny domowy Leczebnik," tłumaczony z dzieł drów Herynga, Hertmana i Szepmela, przez J. P., Kijów, w drukarni uniwersyteckiéj 1854, kop. 50. „Dwie siostry," obrazek z powszedniego życia, skreślił A. Nowosielski, t. 2, Kijów i Wilno 1855, rs. 2 kop. 25. Po tych samych cenach nabyć można te dzieła w Kaliszu u H. Hurtiga, w Płocku u K. Dobrzańskiego, w Kielcach u L. Mozdzeńskiego. „Materjały dlja Oteczestwennoj Istorji," izdał Mihaił Sudienko, tom perwoj, Kijew 1853, rs. 2.

— Z powodu rozpoczęcia robót około przebrukowania, oraz zabrukowania rozszerzonéj ulicy Konwiktorskiéj, przejazd tą ulicą aż do ukończenia ich wstrzymanym został i takowy tymczasowo ulicą Wygoń odbywać się może.

(*Art. nad.*)—Cesarstwo Rosyjskie, które dla zbadania obszernego kraju swego, tak pod względem naukowym jak i materjalnym, ogromne czyni nakłady, które w tym głównie celu zawiązało towarzystwo geograficzne, trudniące się na całéj przestrzeni odpowiedniemi pracami, którego opiece świat zawdzięcza odkrycia znakomitego Pallasa, Chodakowskiego, Kruzensterna, barona de Haxthausena i innych, a po części samego Humboldta, zarządziło dzisiaj wyprawę naukową, pod przewodnictwem znanego nam dobrze z kilkunastoletniego pobytu w Warszawie p. Edwarda Ostrowskiego, obecnie profesora wyższéj szkoły weterynaryjnéj w Charkowie.

JW. kurator okręgu naukowego Charkowskiego, jenerał-adjutant, jenerał-lejtnant Kokoszkin, mąż wielkiej zasługi i biegły znawca, którego głównem staraniem otwartą została wspomniona szkoła weterynaryjna w Charkowie, obszernego zakresu, tak ważna i pożyteczna, ze względu na miejscowość; widząc w panu Ostrowskim szczególne zamiłowanie do swego przedmiotu, oceniając zarazem jego zdolności i naukę, zamierzył obrócić je na korzyść ogółu, i u JW. ministra oświecenia narodowego, także znakomitego

podróżnika, wyjednał zatwierdzenie wyprawy do stepów Kirgiz-Kajsackich.

Stepy te, ciągnące się za Uralem, wzdłuż morza Kaspijskiego i jeziora Aralskiego aż do granic Mongolji, można uważać za wielki rozsadnik zwierząt domowych, żyjących tu w stanie najbardziéj do naturalnego zbliżonym. Ztąd zamierzone zbadanie pomiędzy temi zwierzętami panujących chorób, a mianowicie ich przyczyn i przebiegu, tudzież sposobu leczenia, poznanie rozmaitych ras tych zwierząt, sposobu ich utrzymania i t. p., poznanie roślin tak pożytecznych jak i szkodliwych, nakoniec odbycie prób szczepienia zarazy bydlęcéj w tamtych krajach, w celu przekonania się jak dalece środek ten przyczynić się może do ochronienia bydła od tyle zgubnego księgosuszu; jakże zbawienne i obfite przynieść może owoce!

Z serca życzymy dobrego powodzenia panu Ostrowskiemu w tém zaszczytnem ze wszech miar przedsięwzięciu, pewną ożywieni będąc nadzieją, że chlubnie wywiąże się z położonego w nim zaufania, bo rękojmią takiéj otuchy jest jego przeszłość cała, są oprócz nauki, znakomite przymioty osobiste.

Do téj wyprawy, obok niezbędnie potrzebnego na tak daleką podróż orszaku, stanowiącego służbę i ochronę, należeć będą, z rozporządzenia władzy, wybrani najzdolniejsi lekarze weterynarji, byli uczniowie szkoły, pp. Szałobod i Ładin.

Pan Ostrowski, naczelnik téj wyprawy, zięć naszego uczonego W. M. Maciejowskiego, były dyrektor szkoły weterynaryjnéj w Warszawie, znany w literaturze naszéj, w sierpniu 1853 mianowany profesorem w Charkowie, wyjechał tam na posadę w grudniu 1853 r.

*Aloizy K.*

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

## ANGLJA.

*Londyn 9 Lipca.* Na początku dzisiejszego posiedzenia izby niższéj, pułkownik Adair zapowiedział, że do mocji pana Roebuck, mającéj na celu naganę postępowania poprzedniego gabinetu, przedstawi poprawkę żądającą aby izba wyraziła, że żąda prowadzenia daléj wojny z energją.

Następnie odpowiadając na interpelację pana Milner Gibson, lord Palmerston oświadczył, że przedstawi izbie rozumowania z jakiemi występuje Austrja w okólniku hr. Buol, aby nakłonić mocarstwa zachodnie do przyjęcia jéj propozycji.

*Londyn 10 Lipca.* Sir G. Grey oświadczył wczoraj że rząd walczyć będzie przeciw wszelkim zawichrzeniom w przyszłą niedzielę i że z zadowoleniem przyjmie pomoc każdego prywatnego.

Izba niższa roztrząsała artykuły prawa o stowarzyszeniach handlowych.

Posiedzenie izby lordów nie przedstawiało żadnego interesu. (*Independ. Belge*).

Mowę swą przeciw lordowi Rusell p. Cobden tak zakończył:

Czyż nie zadał (lord Russel) cięższego ciosu wiarze we wszystkich ludzi publicznych, zostając w gabinecie, wydając sam wyrok na siebie, przyznając się do zbrodniczego działania, bo tak je nazywam to jest do prowadzenia daléj wojny exterminacyjnéj dla tego jedynie, jak teraz sam powiada, iż ma zaufanie w lordzie członku z Tiverton? (Palmerston). — Gdyby się zrzekł urzędu, gdyby się usunął do tylnych ław, kraj miałby jedną instancję więcéj, instancję publicznego człowieka, który z powodu siły przekonania nie wahał poświęcić honorów i pensji urzędu; byłby przez to dał daleko większą siłę charakterowi publicznych ludzi tego kraju jak dziś, zostając na urzędzie i odstępując od własnego przekonania. Zwrócić się muszę jeszcze do jednego punktu. Drażliwa to rzecz dotykać go; jest on jednym z największych niebezpieczeństw dzisiejszéj chwili. Chcę mówić o sposobie, w jaki ludzie publiczni stracili swe prawa do zaufania narodu (Słuchajcie słuchajcie). Dotknąłem go poprzednio prywatnie ale z daleka, poglądając w przyszłość i patrząc na wypadki, jakie zajść mogą téj jesieni, na niebezpieczeństwa, na które wystawionymi być możem z powodu wypadków zaszłych za mego krótkiego doświadczenia. Za wielkie niebezpieczeństwo, którego lękać się powinniśmy, uważałem to, że nie mamy ani jednego człowieka w całym kraju, koło którego skupiłaby się lub skupić chciała publiczność, w razie jakiéj wielkiéj socjalnéj trudności lub niebezpieczeństwa. Doprowadziliśmy się sami do tego położenia, które we Francji miało miejsce dopiero po licznych zmianach, czyli mówiąc słowem pospolitem ale wyrazistem „zużyliśmy" wszelki charakter polityczny w kraju. Mówię teraz z największą szczerością i oświadczam, że na postępowanie szl. lorda, uważając je nader dlań zgubnem jak dla człowieka publicznego tak i dla prywatnego, poglądam z daleko większym żalem i trwogą z powodu niebezpieczeństw, na jakie, mojem zdaniem, postępowanie jego wystawia system reprezentacyjnego rządu w tym kraju. Należę do tych, którzy są przekonanymi, że wytrwanie daléj szl. lorda i jego rządu w systemacie, według którego dziś działają, przepowiada trudności i niebezpieczeństwa, które wymagać będą wśród burz i trudności, na jakie okręt państwa może być wystawionym, zdolnych głów i krzepkich rąk by nas bezpiecznie przeprowadzić przez domowe niebezpieczeństwa, i trudności socjalne. Nie tyle oto chodzi że szl. lord jest członkiem gabinetu, który nas wepchnął w wojnę, jak ją nazwać mogę, bez pożyteczną; ale zdaje mi się, że całkiem jest on niekompetentny do zrozumienia rozległości niebezpieczeństw i trudności, na które wystawionymi być możem. Teraz, czy ktokolwiek myśli, że gabinet odnawiając tę wojnę, porobił kroki konieczne, by ją do wypadku pomyślnego doprowadzić? Cóż robią? Nie mówią już teraz o wyparciu Rossjan z Księstw albo o zmuszeniu ich do odstąpienia od Sylistrji, ponieważ szl. lord i jego koledzy odnawiają wojnę po spełnieniu już obu tych przedmiotów. Nie potrzebujecie wypierać Rossjan z Księstw, bo sami ustąpili; jak tylko wiadomem było, że Austrja zawarła traktat z Turcją dla zajęcia Księstw, Rossjanie odstąpili od Sylistrji, nie dla tego, by nie mogli wziąść twierdzy, bo każda powaga wojskowa powie wam iż to była rzecz kilku tygodni. Gdy Rossjanie przeszli Dunaj, cóż ich skłoniło do wyjścia za Prut? Czyż zrobili to z obawy, przed Francją i Anglją? Nie, ale dla tego, że Austrja i Prusy zawarły traktat, mocą którego wszystkie siły Niemiec byłyby wprowadzonemi do działania w kwestji i zrobiłyby z przejścia Prutu przez Rossjan *casus belli;* wiedząc o tem Rossja cofnęła swe wojska za Prut. Nic dla mnie jaśniejszego nie ma w skreśleniu biegu owych działań jak to, że co tylko Rossja zrobiła, zrobionem było albo z uwagi na Austrją i Niemcy, albo w widokach zjednania ich sobie. (Słuchajcie, słuchajcie). Nie walczym za żaden przedmiot praktyczny przy pomocy Niemiec. Austrja i Prussy nigdy nie pozwoliłyby Rossji zająć Konstantynopol, całe Niemcy zjednoczyłyby się, dla przeszkodzenia, by coś podobnego miejsca nie miało.

To dziś jest dowiedzionem. Odnowiliście wojnę, a cóż robić zamierzacie? Czyż ktokolwiek mniema, że gabinet powie jasno to, co ma robić, albo, że szlachetny lord członek z Grodu londyńskiego, stawił kwestję jaki mamy cel w odnawianiu wojny? (słuchajcie, słuchajcie). Oto pytanie, któreśmy jako reprezentanci ludu zgłębić winni. Ach gdybym mógł sprawić, by szanowni członkowie używali tego samego tutaj publicznie języka, którym słyszałem ich mówiących prywatnie, po korytarzach, (słuchajcie słuchajcie). Oh gdyby chcieli mówić o téj kwestji! błagam was dla ocalenia kraju jeżeli wyższe światło wasze jak massy waszych rodaków — a nie macie prawa być tutaj, jeżeli tak nie jest — niechże ci rodacy wasi poznają, co w istocie o téj kwestji myślicie — postępujcie uczciwie z nimi, (słuchajcie słuchajcie). Niech was nie trwoży wyobrażenie, że wypowiecie Rossji tajemnice, albowiem wie ona lepiéj jak wielu z nas wszystko, co tylko dzieje się w Anglji i Francji — wie ona liczbę naszych rekrutów, ile ludzi nam brakuje do listy zatwierdzonéj, zna stan naszéj milicji; nie lękajcie się, że powiecie tajemnice Rossji, stawiając tę kwestję i starając się nauczyć, co za cel ma rząd w odnawianiu wojny. Czyż mamy wierzyć temu co mówią nieodpowiedzialni pisarze prasy, że to się robi z celem poniżenia Rossji? Czyż możecie temu wierzyć przy planach przez rząd przyjętych? Poniżyć Rossję z 60 miljonami mieszkańców i niewyczerpanemi dla wojska zasobami. Poniżyć Rossję! a czem? 30 tysiącami ludzi, gdyż nie mieliście na raz nigdy więcéj czynnych bagnetów angielskich w Krymie. Jakże myślicie osiągnąć ten cel poniżenia Rossji? Powiedziałem wam kiedyś, iż sądzę, że nie ma granic potędze Anglji i Francji, jeżeli wszystkie swe siły poruszą; ale czyż rząd postąpił uczciwie z krajem, czy powiedział wam, czego wymaga do prowadzonéj wojny? Mówiono nam, że spuszczają się na Francję; ale czyż nie ma niebezpieczeństwa w przymierzu do prowadzenia działań na lądzie, gdy ów kraj posyła cztery lub pięć razy więcéj wojska jak my? Czyż mierzyć mamy nasze roszczenia według tego stosunku, albo czyż mamy w tym kraju pisać, jak gdybyśmy chcieli zostawić Francji misję poniżenia Rosji? Jestże Francja w możności poniżenia Rossji? Pozwólcie nam powiedzieć prawdę całą bez ogródki co do Francji: nie ma nic pewniejszego jak to — a każdy członek téj Izby, przybywający świeżo z Francji, rzecz potwierdzi, — że ta wojna nie jest popularną we Francji. (słuchajcie, słuchajcie). Nigdy ona nie była popularną, a dziś jest nienawistną. Gdybym potrzebował na to dowodu, znalazłbym go w mowie Cesarza Francji, niedawno mianéj do Izb; obejmuje ona bowiem następny znaczący paragraf: „Rząd przedstawi wam do zatwierdzenia zwykłe doroczne prawo o rekrutowaniu: nie będzie poboru nadzwyczajnego, a prawo pójdzie zwykłym biegiem dla regularności administracji prawa o rekrutowaniu." — Dla czegóż to Cesarz tak troskliwie donosił, że nie będzie robił nadzwyczajnego poboru? Ponieważ wi, że w jednéj części ludu Francji, w któréj spoczywa jego główna siła, to jest pomiędzy wieśniakami na prowincji, gdyby nakazał nadzwyczajny pobór, środek ten zdepopularyzowałby go u ludzi, którym winien swą potęgę. Ale czyż to jest właściwy sposób do prowadzenia wojny z Rossją? Czyż tak robił Napoleon Iszy? Czyż nie miał armji 500,000, a drugiéj w rezerwie z 300,000 ludzi? Mówię do Cesarza Francji jak mówię do was że jeżeli uderzacie na Rossję i walczycie przeciw niéj na jéj własnym gruncie, musicie, jeżeli macie wojnę doprowadzić do pomyślnego skutku, robić nadzwyczajne pobory ludzi, tak we Francji jak w Anglji, (słuchajcie, słuchajcie). Kiedy widzicie jak Cesarz Rossyjski wydaje swe ukazy, jak jednym ruchem pióra nakazuje pobór 250,000 ludzi, czyż możecie myśléć, że zdołacie prowadzić z nim pomyślną wojnę w 30,000 ludzi, albo że zdołacie to zrobić bez nadzwyczajnego poboru.

Żale się i skarżę na lorda stojącego na czele rządu o to: że od czasu jak objął urząd, nie wychodził wiernie i prawo z krajem — nie przedłożył mu trudności jakie go czekały, ani co potrzebne będzie do prowadzenia wojny. (Słuchajcie). Z jednéj strony mieliśmy dzienniki objawiające że kraj z zapałem popiera wojnę, a z drugiéj mieliśmy rząd proponujący uchwałę na powiększenie armji, chociaż wiedział doskonale że liczba uchwalona dotąd zebraną jeszcze nie została. Jednakowoż tego nie powiedzieli krajowi; mogę zaś przywieść tu mowę szlachetnego lorda przed trzema miesiącami mianą, w któréj powiedział że werbunek jak najpomyślniéj idzie; ale pewny jestem, że gdy dostaniecie tygodniowe wykazy, przekonacie się że właśnie wówczas werbunek był w stanie najmniéj zadowalającym. A cóż dokazać możecie garstką mężnych którycheście wyprawili do Krymu? Po co marnować najlepszą krew waszą naprzeciw rozległéj fortecy, dla dokazania tego co wszelkie wysokie wojskowe zdolności, sir Howard Douglas, sir W. Napier, i inni, — uznały niepodobnem i gdy, dopóki nie obsaczycie Sebastopola i nie oblegniecie go według zwyczajnych i niezmiennych prawideł wojny, nie ma wzięcia go żadnego widoku. Wiecie o tém, a jednak prowadzicie wojnę pod pozorem, że staczacie bitwy za swobody całéj Europy. (Słuchajcie.) Nie bardzo to pochlebne dla całéj Europy powiadać, że się bijecie za jéj swobody, i wątpię, ażeby Niemcy, Szwecja, Danja, Szwajcarja i inne ludy wzięły tę mowę waszą za komplement dla siebie; lecz jeżeli z tak potężnemi już występujecie pretensjami, nie okazujcież niemocy waszéj groźbami, których wykonać nie jesteście w stanie. Jako obrońca pokoju, powiadam wam, że wojny téj można było uniknąć, a dzielę z wami wszystkiemi śmieszność, jaką na kraj sprowadzają przechwałki i chełpliwości, kończące się mizernemi czynami. Podobniśmy tu do Chińczyków, potrząsających papierowemi tarczami, na których straszne łby tygrysie wymalowano, grzmiących w gongsy, junaczących w obliczu świata i spodziewających się, że przerazić zdołają takiemi przygotowaniami wojennemi, do naszych podobnemi. (Słuchajcie.) Za miesiąc rozjedziem się może, i zostawim kraj w ręku tego gabinetu, popierającego wojnę bez uznanego celu, i kiedy nikt nie rozumie co jest przedmiotem wojny téj? (Słuchajcie.) Co do siebie, oświadczam, że żądam aby szlachetny lord powiedział jakiéj zmiany pragnie w gabinecie, że wolałbym raczéj zmianę całkowitą, i chętniéj daleko widziałbym rząd złożony z członków zasiadających po tamtéj stronie Izby — niżeli obecny, do prowadzenia wojny. (Słuchajcie.) Mniemam, że to dałoby nam lepsze widoki dźwignięcia uczciwego stronnictwa, tak w Izbie téj jak i w kraju. (Słuchajcie.)

Z żalem poglądam na głos, który dałem za mocją, co zmieniła gabinet lorda Derby. Żałuję wyników tego wniosku, albowiem kosztował on kraj 100 miljonów funt. st. ze skarbu i 20 do 30,000 poczciwych ludzi. (Słuchajcie.) Nie straszcież nas tedy groźbą zmiany ministrów; wszystko lepszem będzie niżeli zniewalać kraj do wojny jak dziś jest prowadzoną, bez

uczciwego oznajmienia mu nawet jaki jest cel wojny. (Słuchajcie.) Może kto podejmie się rozwiązać tajemnicę o co wiedzioną jest wojna? Czy dla wzięcia Sebastopola? Jeżeli tak jest, to trzeba wam osaczyć tę twierdzę w 240.000 wojska i załogę głodem umorzyć. Czyżeście do tego przygotowani? Czyliż znowu myślicie zimować w Krymie, o czem jak słyszę przebąkują już w waszym obozie? Mieliście sposobność zawrzeć pokój ale gabinet odrzucił ofiarowane warunki. Odstręczyliście sobie inne mocarstwa Europejskie, i pozostaliście bez żadnego ważnego sprzymierzeńca prócz jednej Francji. W takich okolicznościach, wzywam Izbę żeby szczerze przekonanie swoje wypowiedziała. Widzę niebezpieczeństwo leżące przed nami z powodu zmniejszonej ufności w mężów publicznych; a własne moje i osobiste przekonanie wypowiadam, że postępowanie szlachetnego lorda (Russell) zasługuje na największą naganę, jaka kiedykolwiek spotkać mogła za naruszenie zaufania. (Słuchajcie). Ponieważ dobrze życzę naszemu systematowi reprezentacyjnemu, najmocniej zalecam każdemu członkowi tej Izby, który za męża stanu uchodzić pragnie, żeby najpilniej strzegł się toru, którym poszedł szanowny lord deputat z Londynu w tak ważnym przedmiocie.«

*(Times.)*

## AUSTRJA.

*Wiedeń 9 Lipca.* Cesarz powrócił dziś z podróży do Galicji, i przyjmowany był z wielką uroczystością przez arcy-książąt obecnych w Wiedniu i przez wszystkie władze. *(Indepen. Belge)*

## FRANCJA.

*Paryż 9 Lipca.* Ciało prawodawcze nie miało dziś innego posiedzenia prócz tych jakie odbywały komissje. Prace tych ostatnich postępują bardzo szybko i mają być ukończone w sobotę. Komissja mianowana do roztrząsania kwestji dodatkowej rękojmi, mającej być udzieloną przedsięwzięciu telegrafu elektrycznego podmorskiego między Paryżem i Algierem, miała dziś wysłuchać raportu swego sprawozdawcy p. Faure, który wnioskuje za przyjęciem propozycji rządu. Raport względem pożyczki tureckiej złożony zostanie jutro, a komissja nowych podatków, (dziesięciny wojennej) miała dziś wysłuchać komissarzy rządowych. Raport zostanie zapewnie złożony we czwartek, a rozprawy publiczne i wotowanie odbędą się w sobotę. Ale to jeszcze nie jest pewne, bo bardzo dużo jest poprawek do roztrząsania. I dziś jeszcze komissja dostała ich kilka, jedne proponujące inne podatki w miejsce tej dziesięciny, inne żądające aby zamiast podwyższać podatki, postąpiono za przykładem Anglji, która swoje ciągle zniża, aby zapewnić skarbowi większe dochody skutkiem większej konsumcji. Nakoniec jeden deputowany zwrócił uwagę komissji na to, że prawo o dziesięcinie, może mieć skutki wsteczne, to jest rozciągnięte do minionego czasu. I tak naprzykład zachodzi kwestja czy ono ma być zastosowane do statków znajdujących się na morzu, wracających z Indji lub wysp antylskich z ładunkiem cukru lub kawy. Jeśliby skarb żądał od nich nowej opłaty, to wyrównałoby do 50.000 fr. od jednego ładunku, a w takim razie statki te wolałyby wysadzić te ładunki w jakim obcym porcie sąsiednim Francji i tam je przedać.

Nakoniec wielu bardzo deputowanych żąda przywrócenia podatku od soli w miejsce tej dziesięciny, z przekonaniem że rady jeneralne niewątpliwie przychylą się do wprowadzenia tego podatku.

— Dotychczas nie ma pewności względem daty wypuszczenia pożyczki. Niektórzy sądzą że to już jutro nastąpi, ponieważ dziś przedstawiono już projekt jej do zatwierdzenia senatu. *(Ind. Belge.)*

Korrespondent *Gazety Augsburgskiej* donosi: Otrzymałem pierwszy numer dziennika rossyjskiego *Le Nord*, wychodzącego w Brukselli. Z wyznania wiary tego dziennika cytuję trzy punkta, które zdają mi się wybornemi. Dziennik ten nie jest organem rządu rossyjskiego, ale przedsięwzięciem prywatnem, natchnionem przekonaniem indywidualnem. Nie znają Rossji w Europie, a tej nieznajomości jest w części winną Rossja; zanadto mało dała się poznać. Żyjąc dla siebie, nie dość manifestowała się na zewnątrz. *Le Nord* ma na celu służyć za *łącznik* pomiędzy Rossją a Europą zachodnią. Myśl to szczęśliwa i poczęta w przyjaznej dla siebie chwili. (Dziennika *Le Nord* otrzymano tu w Warszawie już 12ście numerów; wychodzi od 1go lipca, w Brukselli, w wielkim formacie; prenumerata kosztuje na tutejszym pocztamcie rs. 6 kop. 17 i pół kwartalnie.)

## HISZPANJA.

— Korespondent madrycki *Independance Belge* piszę pod dniem 4 lipca:

Mogliście zauważyć, że trudności polityczne przepowiadane w ostatnich moich listach, występują jedne po drugich z szybkością która nie pozwala przewidywać co się wkrótce stać może w Hiszpanji. Ganią dziś powszechnie księcia Witorji, że nie miał odwagi odpowiedniej położeniu, kiedy udał się do Królowej powiedzieć, że misja jego już jest spełnioną i prosić aby go uwolniła od obowiązków prezesa rady. Bezwątpienia nie tego powinni byli spodziewać się ludzie którzy w przychylności swej dla Espartera, tylokrotnie przedstawiali go jako jedynego człowieka serca i honoru, jedynego zdolnego odrodzić kraj. Wszyscy zgadzają się na to, że teraźniejsze kortezy przypadkiem chyba zajmują się kwestjami powszechnego interesu. Espartero przekonany jest, że nie jest w stanie uczynić nic dobrego, dopóki Zgromadzenie nie przestanie przeszkadzać działaniu rządu i paraliżować wszelkie jego usiłowania, swojemi osobistemi kłótniami. Uznaje on i głosi tę prawdę, ale czy to że jenjusz jego jest niekompletny, czy że on się obawia rezultatów jakiegoś wielkiego postanowienia (nie tylko usprawiedliwionego okolicznościami, ale nawet nakazywanego przez troskliwość o przyszłość stronnictwa liberalnego), dość że nie śmie nic uczynić, nic przedsięwziąć, nic zdecydować. A jednak położenie jest niezmiernie wyprężone, tworzą się groźne burze, a stronnictwo rojalistoskie znowu się podnosi.

Ah iluż to poważnych ludzi uważa obecnie dyktaturę jako jedyny środek ocalenia Hiszpanji i zapewnienia jej przyszłości. Nie wymieniają jeszcze żadnego imienia, ale wszyscy roztrząsają tę rzecz co do zasady a skoro wszyscy zgodzą się co do tego ważnego punktu, nic trudno będzie zgodzić się co do osoby. Człowiek najzdolniejszy, najodważniejszy, najpoczciwszy, najpoważniejszy co do interesów politycznych i socjalnych, ten który obudzi najwięcej ufności, ten będzie człowiekiem na którego zwrócą się oczy całej Hiszpanji, w dniu wielkim, który zdaje się, że nie jest daleki. Ale powiecie mi, Hiszpanja wydaje mało wielkich ludzi politycznych; to prawda, ale wiemy wszyscy że tacy ludzie wychodzą na jaw dopiero w danych razach wpośród nadzwyczajnych okoliczności.

Zaprawdę, Espartero za prędko zajaśniał może dla ludu hiszpańskiego w dniu 30 lipca 1854 roku. W tym dniu Hiszpanja zaledwie odetchnąwszy po wstrząśnieniach 28 i 30 czerwca, 17, 18 i 19 lipca, widziała w księciu Witorji, człowieka przeznaczonego przez Opatrzność do uczynienia jej szczęśliwą, stolica okrzykiwała go swoim oswobodzicielem, po nad dwoma tysiącami barykad, które zawalały jej ulice. W tych dniach, Espartero był *jedyną władzą uznawaną*, nikt nie chciał być posłuszny nikomu prócz niego. Tron nawet jak wiadomo tyle tylko że był jeszcze szanowany.

Espartero mógł jednające interes ludu z interesami tronu, wzmocnić ten ostatni i odrodzić zasady władzy. Nie uczynił on tego, i mniemamy, że dziś tego żałuje, ale to już trochę za późno. Istnieje dziś Ustawa, która jest niekształtną kompilacją niezgodnych między sobą pomysłów, ale zawsze to Ustawa, i Espartero nie może jej naraszyć bez narażenia się na zarzut krzywoprzysięzey, a przytem nie ustępuje on nikomu pod względem uszanowania dla Ustawy.

Aby przywrócić równowagę, potrzebaby aby prezes rady ministrów wzniósł się nad przesądy i miał odwagę stawienia dobra publicznego wyżej nad przepisy prawa zasadniczego. Przez chwilę sądzono, w dniu w którym on podał swoję dymisję Królowej, że zrzecze się swoich obaw i skrupułów i odwoła do ludu. Przypuszczano, że odważy się powiedzieć narodowi: »Kortezy nic dla was nie czynią. Pozwólcie mi zająć się utrwaleniem tronu i swobód, albo zapomnijcie o mnie zupełnie.«

Lud byłby wówczas dowiódł ufności jaką w nim obudza prawość i patrjotyzm księcia Witorji. Tem mniej wątpimy o tem, że książę jest niewątpliwie jednym z najpopularniejszych ludzi w tej epoce. Brak mu tylko odwagi jenjuszu.

Cóż mogę powiedzieć o przyszłości kiedy teraźniejszość tak jest nabrzmiałą nieporozumieniami i burzami. Nie mogę w mojej ciasnej sferze nic, tylko wzywać oka opatrzności nad Hiszpanją i wznosić życzenia o jej odrodzenie.

— W Barcelonie istnieje wielka agitacja i rząd co chwila obawia się wybuchu ważnych zawichrzeń. (Wiadomo z depeszy telegraficznej, że ten wybuch już nastąpił ze smutnym bardzo rezultatem).

— Czytamy w *Independance Belge* z dnia 10 lipca:

Dzienniki hiszpańskie donoszą, że jeden pułk piechoty portugalskiej stojący garnizonem w Elwas, zbuntował się w nocy 22 czerwca. To poruszenie przypisywane polityczemu powodowi, zostało niezwłocznie przytłumione przez dowódcę korpusu Lacerda. *(Independance Belge).*

## PRUSSY.

— *Neue Preussische Zeitung* z dnia 12 lipca zawiera na samem czele następujący artykuł pod napisem *Symptomy:*

*Jeśli nieporozumienie między Anglją i Francją,* którego wszelkie oznaki w ostatnich czasach wyszły na jaw, ciągle wzrasta, przyznać trzeba, że nie zbywa na przyczynach tego wzrostu. Z wiadomych obecnie urzędowych depeszy tak Pellisiera jak Raglana, okazuje się wyraźnie, że Anglicy oskarżeni są, że przy szturmie 18 czerwca, nie zupełnie ściśle postąpili według rozporządzeń naczelnego wodza francuskiego i nie jednocześnie atak przypuścili. Rubaszne formy jenerała Pellisier, który rzeczywiście nie bardzo dba o formy, mogły być powodem tego, a ta rubaszność może wywołaną została przez niejakie wahanie się i namysły Anglików. Faktycznie jednak wykazała się trafność niektórych uwag lorda Raglan i tym sposobem obostronne zarzuty okazują się słusznemi. Nateraz śmierć położyła koniec zatargom między dwoma jenerałami, ale z następcą lorda Raglan rozpoczną się one na nowo i przynajmniej pewno tak długo potrwają, dopóki Anglicy nie będą mogli przynajmniej w przybliżeniu równą i odpowiednią liczbę wojska swego stawić obok swoich francuskich przyjaciół.

Ale że Anglja niewątpliwie uczynić tego nie może, i im dłużej wojna potrwa, tem mniej będzie mogła uczynić, to zaczynają powoli i najstronniejsze głosy przyznawać. W całym miesiącu czerwcu według podania jednej wojskowej gazety angielskiej, zawerbowano w Anglji, Szkocji i Irlandji tylko 400 rekrutów, a że i stacja werbunkowa Helgoland, dotąd tysiącami nie szafuje, to rzecz wiadoma, a jaki rodzaj wojska dostarcza rekrutowanie w Turcji, to poznaliśmy z licznych wypadków baszy-buzuków w Rumelji i Anatolji.

Tak przygotowywana dla Krymu mundurowa Hekatomba, nie może pójść w porównanie z 40.000 żołnierzy, których władza Francji wysyła z Marsylji. Przyczyny nieproporcjonalności i wynikających ztąd nieporozumień pozostają zatem na jednakowej stopie. Gdyby nawet jedyny rozporządzalny jeszcze feldmarszałek armji lądowej angielskiej, książe Albert, sam się zdecydował pójść do Krymu, aby tam szukać zaufania dla ministrów, których w domu według własnych słów swoich w Trinity-house, znaleść nie może; jeszcze ta nieproporcjonalność nie zostałaby zrównaną.

Niedawno wracając z wystawy powszechnej w Paryżu, słyszeliśmy na kolei żelaznej między Douais i Arras, argument francuskiego mało-mieszczanina. Dla czego Anglja która w końcu ma odnieść główną korzyść z tej całej *échauffourée*, nie posyła do Krymu tyluż żołnierzy co my?

Pozwoliliśmy sobie tej proste statystycznej uwagi, że Anglja tego uczynić nie może, ponieważ nie ma tylu żołnierzy co Francja.

»No to powinni tam zrobić tak wielki pobór jak u nas.

»Poboru w Anglji robić nie można, bo tam tylko werbunek do wojska jest dozwolony.

»To niech tam wprowadzą pobór do wojska tak jak we Francji.

»To być nie może, konstytucja angielska zabrania tego.

»To niech zmienią konstytucję!

»Tego w Anglji nie zechcą uczynić.

»*Allons donc*, kiedy kto wchodzi w przymierze z takiem państwem jak Francja, to musi trochę zastosować się do niego!«

To znowu objaśniło mi jedną z przyczyn, dla której *entente cordiale* w praktyce daleko trudniejszą jest niż w teorji. Mój sąsiad w wagonie, *Korzennik*, nie był wprawdzie głębokim politykiem, ale nie można zaprzeczyć że w jego rozumowaniu było dużo *du bon sens*. Potrzeba stosować się zawsze nieco do swoich sprzymierzeńców, szczególnie w stosunkach militarnych i kmieć francuzki ma słuszność, dziwiąc się że mu zabierają syna dla szturmowania wieży Małakowa, kiedy właściwy lud angielski jeszcze dotąd przez wojnę nie został wcale dotknięty. Różnica między żołnierzem francuzkim, który tam musi dać się zabić, a żołdakiem angielskim który najmuje się za zapłatę dobrowolnie z wiedzą zapłatnego narażenia się, jest za nadto dotykalną i coraz dalej, coraz wyraźniejszą się stanie.

Że francuz nie widzi żadnej trudności co do wprowadzenia w Anglji prawa o poborze do wojska i zmienienia w tym celu konstytucji, to nic dziwnego, bo on bardzo przyzwyczajony jest do zmieniania konstytucji.

Równie właściwem wydaje się życzenie, żeby Anglja zastosowała się nieco do swego sprzymierzeńca, kiedy ten co dnia wyraźniej widzi, że musi dźwigać daleko większą część ciężaru, i że w najpomyślniej-

szym nawet razie zwycięskiego rezultatu tego przymierza, mniéj działająca Anglja daleko większe odniesie korzyści.

Podobne uwagi i wnioski zwykły się w czasie wojennym zbierać i co urzędowe dokumenta pozwalają zgadywać, to daleko jaśniéj obudza się w umysłach. My przynajmniéj dziwić się nie będziemy, jeśli wkrótce wyjdą na jaw jeszcze daleko wyraźniejsze symptomy. (*Neue Preussische Zeitung*).

## WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Czytamy w liście z Konstantynopola 14go czerwca zamieszczonym w *Assemblée Nationale:*

Trudno będzie anglikom trafić do końca z uorganizowaniem legji anglo-tureckiéj, oto nowa trudność która objawiła się. Chcieli oni utworzyć kontyngens rekrutów których myśleli ściągnąć z pomiędzy rajachów na mocy nowego dekretu i umieścić ich w kadrach uformowanych przez podoficerów tureckich a oficerów angielskich. Wszystko już było umówione i komissarze tureccy którym polecono pobór rekrutów chrześcjańskich, mieli wyjechać po świętach Bajramu, kiedy patrjarchowie rozmaitych gmin prosili Porty aby im powiedziała czy istnieje jaki kontrakt i jakie się w nim mieszczą warunki postępowania anglików względem żołnierzy chrześcjańskich. Porta odpowiedziała im że nie ma żadnych kontraktów. Wtedy patryarchowie zaprotestowali przeciw zaciąganiu rajachów do legji angielskiéj. Anglicy są protestantami powiadali oni, mają licznych missjonarzy, zapalonych do nawracania, którzy wszelkich środków używać będą aby oderwać tych młodych ludzi od wiary ich przodków.

Dodali że jako naczelnicy duchowni, uważają za swoją powinność oponować przeciw środkowi który mógłby sprowadzić podobne rezultaty i który poniósłby niezgodę w łono rodzin; uczynili uwagę że nawracanie się do protestantyzmu mogłoby być płacone, jak to przykłady okazały, wyraźną protekcją jakąby Anglja udzielała nawróconym rajachom. W końcu oświadczyli w swojem i swoich owieczek imieniu, wierność poddańczą względem sułtana, gotowość służenia w armji, ale pod bezpośredniemi rozkazami oficerów nie cudzoziemskich, dopóki z pomiędzy nich samych nie wyjdą ludzie dość wykształceni w dowodzeniu, aby mogli ich prowadzić do walki w obronie tronu sułtana.

Ta protestacja zdaje się nie zewszystkiem pozbawioną loiki i bardzo sprawiedliwém jest chcieć służyć swemu krajowi i monarsze, ale nie obcemu narodowi który korzysta z każdéj sposobności aby powiększyć swoje moralne i materjalne wpływy.

— Piszą z Konstantynopola do *Preus. Corresp.*, że wszystkie kontrakty zawarte przez liwerantów mocarstw zachodnich, zostały przedłużone do 1857 roku. Wnosić ztąd można, że przynajmniéj z téj strony nie bardzo spodziewają się końca nieprzyjacielskich kroków, a przynajmniéj że myślą o długiem zbrojném zajęciu Turcji.

— Piszą z Erzerum 19go maja do *Moniteur Universel:*

Nowy jenerał-gubernator téj prowincji Mohamed-pasza, przybył do Erzerum 23go b. m. Poprzedziła go tu sława człowieka rozumnego i wielkiéj energji. Jego charakter uprzejmy i dobrotliwy, jednał mu miłość mieszkańców wszystkich paszalików w których rządził. W Karput i Van gdzie długo wykonywał obowiązki jenerała-gubernatora, potrafił przytłumić rozboje i nieporządki.

Fortyfikacje przeznaczone bronić Erzerum i zasłonić przeciw wszelkiemu napadowi zbrojnemu, są w liczbie czterech. Pierwsza (Wassif-pasza Tobiasi) w północno zachodniéj stronie miasta założona jest na szczycie wzgórza Yldyz-Dag. Druga (Medyżdże Tobiassi) na wschód miasta, na szczycie Tap-Dagh. Trzecią jest mała reduta położona na wzniosłości w pośród cmentarza tureckiego na południu. Czwarta (Williams-pasza Tobiassi) na wschód miasta jest gwiaździstą twierdzą otoczoną również na szczycie wzgórza panującego nad kioskiem Hamedi-pasze. (*Journal de St. Peter.*)

— Ciało lorda Raglan zostanie przewiezione do Londynu. Jenerał Brown jest słaby i musiał opuścić swoje dowództwo.

Dzienniki konstantynopolitańskie donoszą o śmierci jenerała Joly, dowódcy żandarmów gwardji i pułkownika Danglars komendanta w Kamiesz. (*In. Bel.*)

## Gustaw Waliszewski.

(Ciąg dalszy.)

Było to we wrześniu czy w październiku 1850 r., kiedy mnie zaproszono żebym dawał lekcje historji i literatury Gustawowi, bratu jego i siostrze. Od pierwszych chwil poznania się, od kilku pierwszych lekcji, poznałem, żem miał przed sobą dziecko latami, ale nie dziecko duchem. Gustaw miał już całe elementarne ukształcenie, jako podstawę, grunt nauki; faktów uczyć się nie potrzebował, owszem chciał już rozumować o faktach. Godziny moje nie schodziły więc na wykładzie, bo do niego nawet przystąpić nie można było, młody szesnasto-letni uczeń zarzucał mnie raz wraz zapytaniami, a jedno drugie goniło; nauka zamiast pozostać w szrankach właściwych, powoli rozwijała się w długie, szerokie, cały świat ducha obejmujące rosprawy. Nie uczyć tutaj, ale teorje swoje rozwijać należało, swoją myśl, swój sposób zapatrywania się na rzeczy. Naturalnie Gustaw nie potrzebował nauczyciela do tych rzeczy, które łatwo mógł znaleść w książce; jeżeli tego potrzeba było, przygotował się zawczasu, przygotował więcéj jak potrzeba, poszperał, poszukał, żeby z massą faktów występować na scenę. Nie historji chciał, ale historjozofji; nie wyliczenia dziejopisarzy lub życiorysów, ale poglądów filozoficznych. W historji już widział rozwijającą się ludzkość, w literaturach rozwijające się narodowości, jako cząstki jednéj wielkiéj rodziny. Nie można mu było dawać przed oczy wzorów poezji, już je albowiem poznał wszystkie, a czego nie znał z treści, znał ze sławy, z imienia, o to się wreszcie sam postarał. Naszych sławnych wieszczów znał dobrze na pamięć, unosił się nad niemi, umiał sam ocenić najpiękniejszą ich stronę, i charakteryzować ich indywidualność; całe ustępy powtarzał z uczuciem, bo miał nadzwyczaj wielką pamięć. Serdecznie zaś brał do serca każdy postęp literatury narodowéj; z gazet, z pism perjodycznych za ruchem jéj śledził, dla niego literaci byli to bracia, znajomi, krewni, zajmował się niemi, interessowało go wszystko już wtedy, talent pisarzów, ich dzieła, ich powodzenie i tryumfy, ich stosunki rodzinne, o wszystkiem chciał wiedzić, chciał świat ich cały do serca przycisnąć. Mówiono wtedy wiele o nowem piśmie literackiem, które na horyzoncie warszawskim zjawić się miało: pan Franciszek Gąsiorowski (zdolny autor kilku powiastek historycznych krakowskich, które wyszły pod nazwą Franciszka Nowowiejskiego) miał już i pieniądze i przywilej na wydawanie Gońca warszawskiego i przeznaczano termina wyjścia pierwszego numeru Gońca; nieszczęściem, terminy jakoś opóźniały się i żaden nie stawił się na słowie. Pamiętam, jak Gustaw serdecznie się o tę sprawę dopytywał, jak rad był że się nowy organ literacki pojawi, że przybędzie nam życia; jak ubolewał nad zmartwiałym wtedy stanem literatury naszéj perjodycznéj, która się ograniczała na Bibljotece Warszawskiéj i na jednéj gazecie starającéj się przecie o jakąś treść. Pamiętam, jak z zapałem rozprawiał o gotującéj się też reformie Bibljoteki, która w stan odrętwienia popadła, a miały ją zbudzić do życia nowe żywioły, nowa redakcja. Gustaw nie zrywał się jeszcze do lotu, ale czuł że sama natura go ciągnie do literatury, do prassy perjodycznéj, marzył już o tem, żeby mieć organ posłuszny jednemu skinieniu, jednéj woli. I lekcje moje przechodziły ciągle na rozmowach, to poważnych, to więcéj lekkich; to na rozumowaniach, to na opowiadaniach, dotykaliśmy szczegółów codziennego życia i zadań nauki, a w ćwiczeniach Gustawa, w jego wycowaniach, które także dotykały rzeczy serio a rozwijały się częstokroć na kilka arkuszy, nie znajdowałem nic do poprawy; temata zwykle sam sobie wybierał, a były nieraz za trudne dla tego wieku, ale nie dla tych zdolności. Był w wypracowaniach Gustawa styl, język, myśl, było wszystko co zwiastowało wielkiego pisarza. Nie miałem serca mazać mu tych robót, tych świetnych improwizacji dziecinnych; mógł je schować sobie na pamiątkę, przecie nie gotował ich do druku, co w jego albowiem ówczasowych wyobrażeniach było dziecinnego, mogło dojrzéć, co pospolitego, mogło się rozwiać w nicość, mogło się w oryginalność przerodzić. I tak prędko upływały lekcje; przyszedłem na godzinę, a siedziałem nieraz kilka, bo do rozmowy dostarczały wątku i rodzeństwo i domowi i matka Gustawa, która pilnowała dzieci swoich jak oka w głowie i dla tego znajdowała się ciągle na lekcjach, żeby uchronić te dzieci od powiewu niereligijnych wyobrażeń. Serce matki bezustannie czuwało nad ulubionem dziecięciem.

Zapewne najsilniejszym puklerzem przeciw zepsuciu świata, jest dla dziecka serce matki; ale czyż to serce może oskrzydlić polot gieniuszu?

Raz w poufnéj pogawędce dowodziłem matce Gustawa, że nie powinna się pod tym względem bać o swojego syna, że on zawiele miał zdolności na to i prawdę musiał prędzéj czy późniéj zrozumiéć; dowodziłem, że dla silniejszéj jego w przyszłości wiary, możeby nie źle było, żeby przeszedł szkołę doświadczenia, żeby się otarł o ludzi, żeby przez zwątpienie doszedł do prawdy, a wiara jego wtedy byłaby silniejszą, przekonałby się, że nam koniecznie trzeba wiary; kończyłem zapewnieniem, nie nowem ale prawdziwem, że mało filozofji prowadzi do niewiary, ale wiele filozofji prowadzi koniecznie do Boga. Nie wierzyła temu wszystkiemu kochająca matka i nawet moją prawowierność miała w podejrzeniu, chociaż i wtenczas i dzisiaj tembardziéj dałbym się porąbać za katolickie przekonania moje; nie wierzyła na chwilę, kiedy jéj Gustaw pochłaniał w sobie wszelkiego rodzaju teorje, na jakie wiek nasz choruje: dzisiaj był tym, jutro zostawał innym reformatorem, i podług mnie było to bardzo naturalnie, bo życie i postęp mocno brał do serca, a nie miał jeszcze swojego zdania, żeby mógł prawdę odróżnić od fałszu, żeby mógł sobie wybrać jeden systemat, albo ze wszystkich to, co w nich było najlepsze.

Trzy miesiące trwała ta pierwsza moja znajomość z Gustawem. Rozeszliśmy się przypadkiem. Ale zostało spółczucie, które nas potem drugi raz i na zawsze już złączyło.

Tymczasem pismo Gąsiorowskiego upadło wprzódy zanim się narodziło na świat i powstał Dziennik, do którego spółredakcji powołał mnie wówczas August Wilkoński. Byłbyto za silny powód do nowego zbliżenia się, szczególniéj dla Gustawa, bo co do mnie, byłem zawiele zajęty nowemi obowiązkami, ale do porozumienia się jednak nie przyszło. Widywałem Gustawa rzadziéj, a pokazały się nawet i złośliwe plotki, które na celu miały nas z sobą rozłączyć. Raz się z tego powodu przemówiłem z Gustawem, kiedy na mnie o wyjaśnienie pewnych drażliwych kwestji nalegał i znajdował sprzeczność między tem co jest a tem co było. Mówiłem z oburzeniem ale i z otwartością — zrozumiał to i odtąd mi ślepo wierzył. Jest na świecie wiele rodzajów przyjacioł. Są ludzie, z któremi żyje się dzisiaj dobrze, jutro źle, według okoliczności; dzisiaj cię kochają, a kiedy strona się odwróci, kamieniem cisną: nie ma zwykle serca w tych stosunkach, ale jest po prostu nałóg, przyzwyczajenie, druga natura, co tu łatwo da się przerobić na trzecią naturę. Ale przyjacioł takich jakim był dla mnie Gustaw, braci takich, którzyby w ogień gotowi byli polecieć za kimś bez zastanowienia się żadnego, bez rachuby, lecieć chociażby ich i co dziwiło w postępowaniu przyjaciela, chociażby go nierozumieli, chociażby nawet pozory wszelkie przeciw niemu walczyły, lecieć w zaufaniu, że to co ktoś zrobił, powiedział, postanowił, acz dziwne i nie objaśnione, nie może nie być nieszlachetnem i nieprawem, dla tego samego że to zrobił ktoś ukochany — takich przyjacioł mało na świecie. Gustaw wierzył w charakter i w prawość, wierzył w ludzi, jak nie miał wierzyć w tajemnice boże?

Dużo jednak dni upłynęło, zanimeśmy się zeszli we wzajemnem ku sobie spółczuciu. Przeciąg ten czasu odznaczyły bardzo ważne i bardzo smutne dla Gustawa chwile.

Zerwawszy się do pióra, zaczął pisać. Kończył właśnie siedemnasty rok życia. Najpierwszą rozprawką jego była rzecz o stanowisku zapatrywania się na historję. Posłał ją w rękopiśmie (w marcu 1852) do Krakowa znakomitemu uczonemu Helclowi, z którym go chociaż dalekie pewne stosunki pokrewieństwa łączyły, bo syn Helcla ożenił się z bliską krewną Gustawa; stąd też płynął i wybór uczonego, któremu pierwsze prace swoje chciał poświęcić. Rozprawkę swoją posłał jednak bezimiennie do Krakowa, żeby więcéj był pewny bezstronnego sądu. (*d. c. n.*)



PRZYJECHALI do WARSZAWY.

*H. Niem.* Brudziński Jakób ob. z Radonic. — *H. Krak.* Docięcki Winc. ob. z Pękoszewa. — *H. Sław.* Gutowski Stan. ob. z Małki. — H. *Gerl.* Grabowski Lud. ob. z Syrnik. — *H. Wileń.* Kuszel Józef ob. z Drążgowa.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Budziszewski Felix ob. do Czyszkowa, Ciołkowski Ignacy ob. do Cesarstwa, Chmielewski Sewe. ob. do Żebrowa, Zabłocki Lud ob. do Dobrzenia.

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Honor i pieniądze.*

Dziś rano stopni ciepła 14, wczoraj w południe 19. Wysokość wody na Wiśle stóp 5.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 55ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 3 [15] Lipca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.